

Redaktor naczelny: Dr. ALEXANDER VOGEL.

Biurowisko: ul. Kopernika 1. 7. I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.

Burowisko administracyjne: ul. Kopernika 7. parter (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEGLĄD NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wyrosi:

W Lwowie: w półroczu: 12 zł. 50 ct. w kwartale: 6 zł. 50 ct. w miesiącu: 4 zł. 50 ct. w tygodniu: 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Numery kosztują 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEGLĄD przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppalik Grunerstraße 13 — M. Dukes Nachf. Max. Augenthaler & Emarick Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, J. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurtu: N. M. Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freuler

CENA OGŁOSZEN: Ogłoszenia zyczącej się jednospaltowy wiersz drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Niezależnie od wiersza lub jego miejsca 30 ct. — Głosy publiczne za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu.

Inicjatywa prywatna.

Lwów, 5 kwietnia.

Wśród mozolnych walk konstytucyjnych o sprawiedliwe uporządkowanie i uspokojenie wewnętrznych stosunków w Austrii, niejednokrotnie powtarzali przewodnicy nasi polityczni, borykając się z nawałą napotykaných trudności, tę prawdę, że — najlepszą naszą polityką narodową w Austrii jest przedewszystkiem dobra polityka w kraju. Dobra bowiem polityka w kraju zapewnia się, powagę i skuteczność naszej polityce wieleńskiej, umacnia wpływ reprezentacy naszego kraju w obec rządu i innych politycznych czynników w państwie, i najlepiej ubezpiecza nasze nabytki narodowe w obec wrogich nam wpływów, zawistnie czyhających na to, ażeby owe nabytki szarpać i podrywać. Jak dziś wygląda nasza polityka we Wiedniu, gdyby Kolo polskie nie było wyszło z ostatnich wyborów zwyciężonym, gdyby ono nie okazało się silniejszym, niż powszechnie przypuszczano — gdyby przeciwnicy nie przekonali się, iż bądź co bądź, z Kolem liczyć się muszą, a sojusznicy gdyby nie utrwalili się w przekonaniu, iż w Kole znajdują podparcie silne i trwałe?

Coż atoli można nazwać dobrą polityką wewnętrzną — dobrą naszą polityką narodową w kraju?

Rozumie się, że nie innego, jak pracę nad organicznym ukonsolidowaniem społeczeństwa o swiatą narodową i ekonomiczne podniesienie kraju. Odkąd istnieje nasz sejm krajowy, są jego usiłowania głównie ku tym celom skierowane i coraz liczniejsze, coraz szersze zastępy narodowe uswiadomionej ludności biorą czynny udział w tych usiłowaniach. Każda sesja sejmowa daje sposobność do generalnego przeglądu wyników pracy nad kulturowym podźwignieniem kraju, do obrachunku sił, jakie w tym kierunku możemy zatrudniać, do analizy słabych i dodatkich stron dokonanych usiowań.

Niestety, sesje sejmowe zwoływane są tak nieregularnie i na tak krótki czas zazwyczaj, że pomimo wyjątkowej pracy sejm nie jest w stanie dość wyczerpująco i dość dokładnie opracować przedkładanych mu sprawozdań i wniosków. Nadto i środki, jakimi sejm rozporządza, są wcale niedostateczne w obec ogromu zadań, jakie są do spełnienia — aby nieszczęsny nasz kraj, przez lat niemal sto systematycznie zaniedbywany i gnębiony, z zacofania i z nędzy wydzignąć.

Państwo, pod naciskiem żądań reprezentacy krajowej, świadczy również coraz więcej na rzecz kraju naszego. Ale zawistne uprzedzenia różnych czynników wpływowych w rządzie centralnym i w parlamencie nie dopuszczają do takich wkładów na rzecz Galicyi ze strony państwa, jakim inne kraje koronne znakomity swój rozkwit ekonomiczny i kulturę wysoką zawdzięcza.

Opozycyjne stronnictwa i ich prasa, dla widoków partyjnych zwalają całą odpowiedzialność za wszystkie niedostatki nasze na sejm i na Kolo polskie we Wiedniu. W obec historii mogą oskarżać postawie miało przyjąć odpowiedzialność za swoje działania, gdyż sąd nieuprzedzony przyznać im musi, że co jest w ich mocy uczynić dobrego dla kraju, to oni według sił i możliwości spełniają, i jeżeli nie zawsze uda się

wszystko osiągnąć, wszystkiego dokonać, co zamierzają, nie pochodzą z winy ich zaniedbania, ale z powodu przeszkód, niezależnych od ich woli i możliwości. Zresztą niech krytyka działalności parlamentarnej kraju będzie najostrejszą — i nie da się to także uniknąć, ażeby nie była tu i ówdzie nawet niesprawiedliwą. Niechaj to wszystko stanie się tylko bodźcem dla posłów do wyłączenia wszystkich sił w uczciwej służbie dobru powszechnemu.

Lecz kto z miłością i roztropnie rozważa tok spraw publicznych w naszym kraju, tego musi uderzyć pewne przesadne oglądanie się u nas we wszystkim na inicjatywę rządową, na subwencje ze skarbu publicznego. Ten brak samodzielności w inicjatywie i w działaniu stanowi jedną z ujemnych specjalności galicyjskich, służące nam przez braci z innych dzielnic wytykane. Jest to smutne następstwo stuletnich przesłód biurokratycznych rządów, które na wszystkich stosunkach kraju pozostawiły ślady swojej ciężkiej ręki.

Liczne i rozległe pola pracy użytecznej leżą u nas odłogiem. Inicjatywa ku wyszukiwaniu nowych dróg postępu, ku przedsięwzięciom wymagającym pewnej odwagi, wytrwałości i determinacyi, przyjmowaną u nas bywa niechętnie i nieufnie. Mało u nas ludzi śmiałych i przedsiębiorczych — a przedewszystkiem mało ludzi chętnych do pracy. Kto tylko może żyć bez pracy, korzysta z tego skwapliwie, ażeby jak najmniej pracować.

Próżniują miliony rąk ludu wiejskiego w miesiącach zimowych, jeżeli tylko w chacie jest co włożyć do garnka; rzemieślnik, skoro dorobi się majątku w warszacie, zaniedbuje albo zrywa warsztat i kupuje kamienicę albo dobra ziemskie, ażeby — „odpocząć“ po pracy; rolnik unika wkładów w gospodarstwo, jeżeli tylko ono przynosi mu dochód dostateczny, i lokuje gotówkę rozporządzalną w papierach procentowych — aby „mieć spokój“.

Setki milionów leżą po bankach, w kasach lokacyjnych i w papierach, nawet nie zawsze pewnych, byle przynosiły właścicielom jakiś dochód bez pracy, koniecznie bez pracy!

Zapał można u nas wzniecić tylko do poświęceń — do pracy niepodobnej!

Tymczasem tylko zdrowe przejęcie się całego społeczeństwa — wszystkich jego warstw poczuciem potrzeby pracy, pracy śmiałej, przedsiębiorczej, pełnej energii, może przyspieszyć postęp kraju. Potrzeba wzniecić ducha inicjatywy, ochotę rącać do pracy, zaufanie we własne siły, i zapał, który u nas zawsze cuda tworzy. Urzędowa inicjatywa i subwencje są potrzebne niewątpliwie dla skupienia i podtrzymania rozstrzelonych sił drobnych. Ale lepszą przyszłość może zapewnić krajowi tylko powszechne zrozumienie u wszystkich warstw społecznych potrzeby pracy i ożywcza inicjatywa milionów ludzi, obdarzonych energią i temperamentem — inicjatywa, która zapłodni zdola opustoszałe ziemie, martwo leżące kapitały, odłogiem leżące pola pracy w rozlicznych kierunkach dotąd nieknięte albo zaniedbane!

Tacy ludzie doprowadzają miasta, rozległe okolice i kraje całe do kwitnącego stanu, są bogostawieniem dla swoich bliźnich. Takich nam potrzeba jaknajwięcej!

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 5 kwietnia.

W niedzielę popołudniu wyjedzie Loubet z Paryża do Nizy, dokąd nazajutrz rano przybędzie, a dnia 10 bm. na pancerniku „St. Louis“, otoczony francuską eskadrą Śródziemnego morza, odpłynie do Tuluonu. Dnia 11 bm. odjedzie prezydent Francji z Tuluonu i na tem się skończy jego podróż urzędowa. Dnia 12 bm. ma być u matki swojej w Montelimar. W podróży mają mu towarzyszyć ministrowie spraw zagranicznych, wojny, marynarki, rolnictwa i robót publicznych.

Dnia 2 bm. przybyła do Tuluonu eskadra rosyjska pod wodzą admirała Dirilewa, siedm okrętów, aby, jak zapowiadano, wziąć udział w uroczystościach, jakie się tam podczas pobytu Loubeta odbędą. Na ten czas ma oraz zawitać do Tuluonu eskadra włoska, co już dawno było postanowione i ogłoszone, zanim się jeszcze spodziewać można było eskadry rosyjskiej.

Tymczasem zaraz nazajutrz dnia 3 bm. okręty rosyjskie wyjechały z Tuluonu, otrzymawszy, jak „Ajencya Havasa“ doniosła, formalny rozkaz, aby opuściły Tuluon na czas pobytu tam eskadry włoskiej. Rozkaz ten jakoś dziwnie szybko został wykonany, skoro jeszcze jakie 5 dni do przybycia eskadry włoskiej brakowało. I co nagle zaszło takiego, że gabinet petersburski cofnął zamiar swój asystowania Loubetowi w Tuluonie? Oficerowie eskadry Dirilewa już otrzymali byli i przyjęli zaproszenia na uroczystości tulońskie.

Miasta południowej Francji przygotowały się na świetne przyjęcie Loubeta; masoni triumfowali, że ich manekin takim splendorem, padającym z asysty dwu eskadr obcych, będzie iluminowany. Wysłane z Paryża telogramy pism masońskich donoszą, że nagły rozkaz, dany z Petersburga Dirilewowi, wywołał w Paryżu niejakie(!) zdziwienie, jako niespodziany, — półurzędowo zaś tłumaczą, że rosyjskie okręty przybyły do Tuluonu tylko dla naprawy(!), i że rozkaz wyjazdu dlatego otrzymały, ponieważ obok floty włoskiej walczyły się świetnie nie wydały(!)

Jakżeż temu uwierzyć? Jeżeli eskadra rosyjska jest w stanie niepokojnym, potrzebującym napraw, to dlaczego właśnie na taki czas do Tuluonu się wybierała, wiedząc z góry, że tam przybędzie świetna eskadra włoska? Obiegają jednak pogłoski, że tylko pancerniki rosyjskie odpłynęły, a że cztery pomniejszych okręty pozostaną w Tuluonie. Znaczący to może, iż admirał rosyjski nie chciał być podczas uroczystości w razie, gdyby eskadra włoska przybyła pod wodzą ks. Genueskiego, któremu by prezydent republiki musiał oddawać pierwszeństwo, jako członkowi dynastyi włoskiej.

Stanowczo zapewniają, że spotkanie Bülowa z Zanardellim w Weronie było przypadkowe, i może to być prawdą, bo według pierwotnej umowy spotkanie miało nastąpić w Wenecyi. Spotkanie w Wenecyi mogło przybrać pozory konferencyi, a tego zapewne zabraniała jakaś nagła okoliczność Zanardellemu, a może i Bülowowi. Coś zaszło, jak z historią rosyjską w Tuluonie; widać to z komunikatu, który z Berlina przesłano *Pester Lloydowi*. Czytamy w nim:

„Zjazd w Weronie przedstawiają w tutejszych kołach decydujący jako fakt, który niespodzianie zaskoczył kanclerza Bülowa. Spowodowała go inicjatywa Zanardello, który jadąc do północnych Włoch, mniej więcej w tym samym czasie, co hr. Bülow, przybył do Werony. Rozmowa obu mężów stanu wykazała ponownie bezzasadność rozpuszczanych z przeciwnej strony pogłosek, jakoby Włochy zamyslały oderwać się od trójprzymierza“.

Coż to mogło powodować premiera włoskiego do sprawiania takiej niespodzianki kanclerzowi niemieckiemu? Półurzędowa włoska *Tribuna* poświęca zjazdowi długi artykuł, w którym wywodzi, że rozmowa, chociaż krótka, wyraźnie dowiodła, że między Włochami a Niemcami wszystko po dawnemu zostaje — inaczejby objął mowę stanu nie szukali sposobności (wobec to nie była dla Bülowa niespodzianka; p. r. G. N.) uściskania sobie rąk.

Tribuna jest przekonana, że gabinet berliński w istocie wszystkiego unikał myśli, aby odnowienie traktatów handlowych naraziło i zmuszało Włochy do wybierania pomiędzy swymi interesami ekonomicznymi a politycznymi.

„Ale — dodaje *Tribuna* — i kże wobec bliskiego zjazdu flot, rozmowa ta ma wysokie znaczenie, wykazuje bowiem, że politycy francuscy dzisiaj się trochę uspokoiłi i już sprawiedliwie oceniają politykę włoską. A że i w Berlinie na to zbliżenie się Francji i Włoch, które dawniej w dobie rewolucyjnej wydawało się niemożliwym, z zadowoleniem spoglądają, to również wynika z rozmowy Zanardello z Bülowem. Tak więc zjazd weroniński jest nowym, acz skromnym dowodem nietylko zupełnej samodzielności polityki włoskiej, ale też absolutnie pokojowej akcyi trójprzymierza“.

Jeżeli tak jest jak *Tribuna* wywodzi, to zjazd z Zanardellim nie bardzo może być miłym Bülowowi. Słusznie bowiem podnosi paryski półurzędowy *Temps*, że dalsze trwanie trójprzymierza zależy od odnowienia traktatów handlowych, czem przestaje być osią polityki świata.

Dzienniki londyńskie ze srogim żalem podnoszą, iż rząd był po zajęciu Pretoryi przez Roberta pewnym, i wszyscy w to wierzyli w Anglii, że jeszcze w październiku skończy się wojna z Boerami, a dzisiaj stoją rzeczy na tym samym jeszcze punkcie, co po zajęciu stolicy Transvaalu. Stoją nawet gorzej, jeżeli w istocie, jak dzisiaj donoszą z Kapstadu, Dewet połączył się z Bothą w sile 13.000 wojska, więc takiej, jakiej przez cały czas wojny nigdy Boerzy w jednym ręką nie mieli. Stychać też o walkach i w Oranii, i w Transvaalu, którego cała część północna wolna jest od Anglików, walczą w Natalu, a nawet jeszcze w Kaplandzie.

Srogi los spotkał Kitchenera. Dawniej wyzwał na Roberta, że go upodobał, nie pozwalając mu działać. Tyle miesięcy sam już tylko Kitchener dowodził — i jaki sukces? Był pewnym, że się rychło upora z Boerami, i obejmie naczelną komendę w Indjach, którą dla niego zachowywano. Wojna się przeciągnęła, i opróżnioną już od roku, ową świetną posadę w Indjach musiał rząd powierzyć komu innemu. Teraz spotkał go despekt zrzucający z naczelną komendy w Afryce południowej.

Królewicz następcą angielski płynie z małżonką na otwarcie pierwszego parlamentu federacyi australskiej — a tymczasem federacya i

Nowa Zelandya, która jeszcze do niej się nie przyłączyła, nie pozwalają werbowania ochotników do armii angielskiej. A właśnie takich konnych strzelców, jakimi są Australczycy, na gwałt potrzeba w Afryce południowej!

Studjum o duszy ludzkiej

napisał ks. J. Stanisław Adamski T. J.

(ciąg dalszy)

Niezapreczenie nauki przyrodniczej wielkie są były postępy w naszych czasach, ale on jest godnem nagany, a w skutkach zgnubnem, to pochłonięcie całej działalności ludzkiej w studjach wyliczeniowych, które ostatecznie mogą mieć tylko podrzędną doniosłość wobec wielkich zagadnień życiowych i wysokich celów ludzkosci.

Fizyka nie powinna mieszać się do kwestyi, które nie należą do zakresu dotykającego doświadczenia, uchylają się całkowicie od jej sądu! Fizyka ma za przedmiot badanie i opis świata widzialnego, a nie posiada żadnego principium do poznawania w badaniach psychicznych życia i praw ducha. Twierdzenia materialistów mogą mieć pewien pozor prawdopodobieństwa dla płytkich umysłów, odwracających wzrok od wielkich obaw psychicznych, w których przejawia się życie wyższe i wznioślejsze świat idei. Materialiści swoim rozumowaniem zręcznie nadają pozor ścisłości, pewną bijącą rechemo w oczy jasność i prostotę. Dziwną przebiegłością korzystają z najdrobniejszych faktów i na nich opierają pewniki, prawdziwie przeznie. Często się też zdarza, że czytelnik, nie mając ani możliwości sprawdzania wszystkiego, co piszą, a nieraz też zbyt naiwny, by nie wierzył lub podejrzewał, — bierze przewrotne wymysły za rzetelną prawdę, a wysnute wnioski za najnowszy wynik nauki.

Dowody, na których materializm opiera swe teorie, rozbiemy w trzecim rozdziale niniejszego studjum.

Postawmy teraz jasno naszą tezę przeciw materializmowi: Twierdzimy, że w człowieku proz ciała jest pierwiastek odrębny od materyi, pierwiastek samostanny, niematerialny, duchowny, dusza!

Filozofia starożytna z Arystotelesem na czele określiła naturę człowieka dwoma wielce znaczącymi słowami: „Homo est animal rationale“. „Człowiek jest zwierzęciem rozumem!“ To znaczy, że natura ludzka jest złożona z dwóch pierwiastków, różnych od siebie: z materyi i ducha i że te pierwiastki tak ściśle są zjednoczone, że z nich wynika jedna istota, jedno życie, jedna osoba ludzka.

Ta definicya, rozumie się, nie może przypadać do smaku szkole materialistycznej, która wyklucza z niej ducha i wszystkie jego funkcje psychiczne odnosi do drgań nerwów, do mózgu. Człowiek wedle nich jest istotą złożoną, ale kompozycyą czysto organiczną. „Dusza, mówi Biecher, to produkt przekształcań i niezwykłej kompozycyi materyi!“ Nie chcą uznać duszy, bo, jak mówią, ona jest nieprzystępną dla empirycznych badań. Nie widzimy, mówią, duszy; a

*) Kraft und Stoff.

„BABY“

Nowelka z angielskiego przez Mrs Hungerford.

(Ciąg dalszy.)

— Sądziłem, że jesteś z nią zaręczony — zauważył Farnie, strzepując ostrożnie mały atom popiołu z swojego rękawa.

— Zaręczony? Głupstwo! Naturalnie, że nie jestem z nią zaręczony. Wprawdzie moja matka i jej matka obrobiły już ten temat między sobą doszczętnie, kierując się przedewszystkiem względami na sąsiadujące między sobą nasze dobra, ale wszystko, to zaszło dotychczas z zupełnym pominięciem mojej osoby, a ja sam nie wytknęłam do tej mojej kuzynki ani jednego czulszego słowa... co się stało dla rozmaitych przyczyn, a przeważnie i dla tej, że ona sama wcale na to nie oczekiwała i wysłuchałaby mnie z pewnością.

— A tak, to co innego, w takim razie żyć ci wiele szczęścia u Lilli — powiedział życzliwie nagle. — Dobry noc, mój drogi. Bardzo

dobrze się stało, że wyjeżdżam jutro, bo serce moje nie padnie ofiarą pięknych oczu twej ukochanej.

Spiesznie opuścił pokój, nie wyczekując na odpowiedź, w kurytarzu jednak przystanął chwilę, a wyraz jego twarzy rozpromienił się dziwnie.

— Tak — szepnął sam do siebie — dowiedziałem się nareszcie prawdy o Dyanie i po moim powrocie spróbuję u niej szczęścia. Jest piękna, wyształconą. Zdaje mi się przytem, że mnie lubi, a ja... o, zdaje mi się, że i ja lubię ją nadzwyczajnie.

Tak więc wyjechał nazajutrz. Sir Fryderyk natomiast pozostał w Linwoodzie i bawił u Toma Cromvoga przez cały miesiąc.

Północ — ale jasna, gwiazdzista północ, księżyc odświeża promiennym blaskiem, rzucając tajemniczy czar na całą przyrodę.

Lilla stoi sama z różą w ręku nad małym strumykiem wijącym się przy samym końcu ogrodu. Zerwała listki różowe i śledzi teraz głębokim spojrzaniem bieg ich w warktwej fali lśniącego strumyka.

— Kocha mnie — szepnęła rozmarzona, wążąc ostatni listek w białej dłoni.

— Kocha mnie — powtórzyła z głębokim radośnym westchnieniem.

— O tak, kocha cię! powtórzył za nią głos

stłumiony. — Lillo, Lillo! ale czy ty jego także kochasz!

Nie drgnęła nawet, ale obróciła się — a po chwili główka jej spoczęła na jego ramieniu.

Był to nadzwyczajny wypadek w całym domu Heriotów, gdy się dowiedziano, że ich Lilla wychodzi za mąż — za sir Fryderyka Ashursta. Teraz będzie już tytułowana, będą ją nazywali myłady Ashurst — cała rzecz była tak piękna, jak w bajce.

Ojciec jej także się ucieszył, chociaż był też nieco zmieszany. Gdy spostrzegł, że jedna z córek opuszcza dom rodzicielski, zauważył po raz pierwszy, że stały się już pannami, nie dziećmi. Zgodził się chętnie na zaręczyny, ale dnia ślubu nie odważył się natychmiast wyznaczyć.

— Zostaw mi pan trochę czasu — prosił rzewnie sir Fryderyka — Teraz jeszcze, kiedy rabujesz mi drogą własność, nie wymagaj, żebym się z tego cieszył. Jedź pan, jak to sobie przewidziałeś, najpierw na polowania w Szkocyi, a gdy pan powróci, wtedy dopiero wszystko między sobą omówimy.

— W takim razie bardzo prędko powrócę, odpowiedział sir Fryderyk z jasnym uśmiechem. Przysłał jednak na to postanowienie i po paru dniach szczęśliwego narzeczeństwa, gorąco ucałowawszy ukochaną i zasmuconą Lillę, wyjechał

szybko, jakby się obawiał, że jeśli dłużej zabawi, to nie znajdzie dość siły na to rozstanie.

Przez cztery tygodnie miało trwać to rozstanie, ale po upływie czternastu dni zjechał jakiś powóz przed dom Heriotów, z którego wysiadła starsza już dama, małego wzrostu, ubrana wytwornie, a rysy jej twarzy uderzyły spoglądającą przez okno Lillę, jakimś niejasnym wspomnieniem.

Prosiła o postuchanie u mr. Heriota; została wprowadzoną do biblioteki, gdzie sam dom widać się znajdował. Konferencya trwała całą godzinę.

Kiedy w szkolnym pokoju wybiła druga, wszystkie panienki nie posiadały się z ciekawości, a kiedy jeszcze Lillę wezwano do tajemniczego pokoju, wzruszenie i niecierpliwość dosięgły szczytu.

Jeszcze jedna powolna półgodzina przeszła powolnie — i weszła naraz Lilla niepewnym krokiem, a wtedy wszystkie otoczyły ją dokoła. Twarz jej była bladą jak płótno a nawet i postać cała zdawała się zmniejszoną.

— Lilla! — krzyknęły wszystkie i zamilkły naraz — Lilla! co się stało?

— Nic — odpowiedziała cicho zbiełatymi usty i przetrząsany blade, wysmukłe rączki w zamiarze dodania sobie siły, powtórzyła nieco głośniejsze. — Nic... tylko... że on jest zaręczony... był

zaręczony przedtem ze swoją kuzynką, Dyaną Fairfax.

Odeszła od sióstr i spiesznym krokiem weszła na schody piętra do swego pokoju, gdy tamte ogłuszone straszłą wieścią, z gniewem i żalem beznamiętnym spoglądały ostupiałe za nią, jak za zjawiskiem.

Wkrótce dowiedziały się o wszystkim. Pani owa była to lady Ashurst, matka sir Fryderyka, a przybyła do ich ojców z wiadomością, że syn jej był zaręczony ze swoją kuzynką Dyaną Fairfax.

Przypadkiem — jak mówią — dowiedziała się o jego niewłaściwym postępku względem miłośniczki Heriot i dlatego pospieszyła do mr. Heriota z doniesieniem o właściwym stanie rzeczy. Honor jej syna spoczywa w jego ręku — czyż ze chce go zdrudzić? Czy za ten jego nagły postępek ma pokutować w oczach całego świata?

Dama ta była bardzo zręczna. Umiała przedstawić się w takim świetle, jakby była bardziej stroknaną losem Lilli, niż własnego syna. Mr. Heriot zimno i spokojnie zapewnił ją, że on i domowi jego będą odtąd uważali pobyt jej syna za niebyły.

(C. d. n.)

!!Zmiana Lokalu!! Magazyny MIKOŁAJA LUDWIGA przeniesione zostały z dniem dzisiejszym do hotelu GEORGE'A. Dziękując uprzejmie PT. Publiczności za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci z poważaniem MIKOŁAJ LUDWIG,

dla tego nie widzą bo nie umieją, czy też nie chcą jej się dopatrzeć. Atoli my ją widzimy, nie w nrojeniach wyobraźni, lecz w scyentyficznej analizie jej psychicznych objawów.

Zanim przystąpimy do właściwych naszych dowodów, zauważmy, że jest pewien sposób dochodzenia prawdy, który równie bezpiecznie, a prędzej prowadzi do celu, niż najtołeczniejsze wnioskowanie, jestle wewnątrz przeświadczenie.

Przeświadczenie to jest czemś więcej, niż wnioskowanie. Niech będzie najogólniej przeprowadzone rozumowanie, pozostawi ono jeszcze pole do wybiegów, zwłaszcza kiedy zła wola w grę wchodzi; ale wobec przeświadczenia zdrowego rozsądku, tylko pewność ma miejsce albo absolutny sceptycyzm.

Logika zdrowego rozsądku wszystkich ludzi razem jest daleko dalej silniejszym, aniżeli wywody najbystrzejszego umysłu, bo pomimo najbardziej sprzecznych upodobań, zapamiętań, charakterów i interesów, składa się na jedno wspólne wyznaczenie. Ołów tak jest wyznaczenie ludzkości o duszy, istocie odrębnej od materii.

Niezaprzeczenie, objawy życia największej wpłynęły na wyrobienie pojęcia o duszy. Ale czem jest ta dusza w pojęciu ludzkości i zdrowej filozofii? By dać jasną na to odpowiedź, trzeba nasamprzód zrobić sobie rzetelne pojęcie życia.

Skądby się w nas zrodziło pojęcie duszy, gdyby ono nie zawierało w sobie znamion rzeczywistości? Zawszad odczuwa nas materia, którą nam znośną nasze zmysły. Jakżebyśmy więc mogli zrobić sobie pojęcie istoty, która nie ma w sobie nic materialnego, ale owszem materię wyklucza? Pojęcie materii od pojęcia ducha przedziela nieprzebyta otchłania, bo jedno drugie wyklucza. Jeżeli więc mamy pojęcie duszy, to stąd, że to pojęcie przyszło do nas z pierwotnej tradycji, z wewnętrznego przeświadczenia i zastanowienia się nad działaniem duszy.

Faktem jest, że pojęcie duszy jest powszechnem u wszystkich ludów, które wraz ze swymi mędrcami wyróżniają w człowieku istotę żyjącą, czynną, myślącą „duszę”, od istoty bierniej, nie mającej w sobie władzy, ruchu, myślenia tj. od „ciała”.

Ponieważ dowody nasze czerpiemy z psychicznych objawów życia, dla tego przedewszystkiem narzuca się tu pytanie: Co to jest życie? Co istota żyjąca?

Fizjologia nowoczesna wyznaje swą niemoc wobec określenia życia. Jeden z najwłaźniejszych fizjologów, Klaudyusz Bernard, przechodzi kolejno wszystkie definicje życia, zaczynając od „entelechii”. Arystotelesa aż do „wiru życiowego” Cuviera i „nieustającego przystosowania” Herberta Spencera itd. Roztrząsa określenia Bichata: „życie jestto suma czynności operujących się śmierci” i Tiedemanna: „Ciała żyjące mają w sobie swój pierwiastek działania, nie dopuszczając im nigdy popaść w obojętność chemiczną”.

Wytłumaczyw w każdym z tych określeń punkt, według jego zdania, mylny czy niedokładny, w tych słowach zamyka rezultat swej krytyki: „koniec końców, niemasz sposobu określić lub naznamić życie jednym, wyłącznym rysem. Wszelkie sposoby, jakich po wszystkich czasach w tym kierunku próbowano, są albo ciemne albo niedokładne, albo błędne.”

Nie kusząc się o określenie tego, co uznaje za niepodobne do określenia, zrzekając się w kwestyi życia wszelkiego zdania, wszelkiej metody a priori, Klaudyusz Bernard wszelkie swoje badania ogranicza do rozróżnienia istot żyjących od ciał martwych. Różnicę tę sprowadza do czterech znamion ogólnych, istotnych, bezwarunkowo odrębnych. Znamiona te są: ustrój, t. j. takie złączenie części, że ich układ nie stosuje się do praw ugrupowania materii martwej; — rodznie (vis generativa S. Tomasza), czyli władza mnożenia się, co jest wyłączną i bezwarunkową własnością życia; rozwój (vis augmentativa); jedynie istota żyjąca pojawia się, rośnie, opada i umiera; żywienie się (vis nutritiva), które jest najstałym i najpowszechniejszym objawem organizmu żyjącego i samo mogłoby wystarczyć do jego określenia.

Chociaż fizjologowie nowożytni nie mogą się porozumieć co do definicyi życia, zgadzają się jednak co do określenia jego objawów. Według Klaudyusza Bernarda i innych, w każdej istocie żyjącej jest dwójaki porządek zjawisk nieustających: zniszczenie organiczne i ustrój życiowy. Każdej chwili i samemże działaniem swoim, organa po części niszczą siebie; są to zjawiska czysto fizyczno-chemiczne: tlenie, kisenie, rozkład, rozdzielanie i t. d. — prawdziwe zjawiska śmiertelne. Lecz równocześnie, w istocie mającej w sobie życie „wszystko się tworzy”, każdy organ, w miarę jak ulega zniszczeniu, wciąga się na nowo odbudowuje pod trojakim względem: budowy swojej, kształtu i zasadniczych własności swoich; i na tym twórczym rozwoju polegają prawdziwe zjawiska życiowe.

(Ciąg. dal. nast.)

Wyprawa hr. Józefa Potockiego do Afryki.

Wyprawa wylwińska J. hr. Potockiego w okolice górnego Nilu Niebieskiego została uwięczona powodzeniem i obecnie jest już on prawdopodobnie w drodze powrotnej do kraju, wioząc ze sobą bogate łupy fauny i podzwrotnikowej.

W ostatnim numerze *Zowca polskiego* znajduje się korespondencya p. Sztolcmana, który towarzyszy hr. Potockiemu, datowana 8 lutego już z Senaaru i podająca szczegóły o pochodzie wyprawy z Chartumu do puszczy Senaaru i Kargoczu w Sudanie, gdzie odbywały się łowy waciwe.

Długą podróż z Kairu do Chartumu odbyli myśliwi bez przeszkód koleją i parostatkami, ale od tego ostatniego miasta zabrakło już europejskich środków komunikacyjnych i wyprawa popłynęła trzema barkami żaglowymi do Wad-Madenu, gdzie stanęła dopiero po pięciu dniach i prawie tyłuż nocach uciążliwej żeglugi. Zaraz jednak w Chartumie nie odbyło się bez trudności, gdyż, pomimo, że naszym myśliwym zależało na pospiechu, albowiem zaraz za nimi dążyła w te same strony wyprawa także wylwińska księcia Arenberga i pomimo że wszystko było już gotowe do drogi — właściciel i komendant statków Idris-Aga nie chciał wyruszyć pod pozorem, że wiatr jest przeciwny. Szczęściem znalazł się przypadkiem nad rzeką miejscowy muszisz (gubernator), pułkownik Stanton, do którego hrabia wniósł zażalenie, i wtedy okazało się, jak znakomitymi żeglarzami są Anglicy i jak wyborne znajają się na wiatrach niolowych. Zaletywnie Stanton powiedział Idris-Adze, że jeżeli natychmiast nie odpłynie, to dostanie 50 batów i zapłaci po funcie sterlingu za każdy dzień spóźnienia, wiatr zaraz zmienił kierunek i okazał się najpomysłniejszym do podróży.

Powolną tę żeglugę urozmaicał sobie podróżni strzelaniem, chociaż na znaczną odległość, do krokodyłów, leżących po ławach piaszczystych, i obserwowaniem bogatej ptasiej fluny miejscowej. Co chwila spotykał takie stada: czapki, cyranek, żorawi, kulików, siewczek, oraz w takiej ilości siedzące oddzielnie marabuty i czaple siwe lub białe, że p. Sztolcman nigdzie dotąd nie widział równego życia i podobnej ilości ptactwa. Najwięcej jednak było żorawi zwyczajnych i żorawi panienek (*grus virgo*).

„Daleko, na piaszczystej mieliznie — pisze p. Sztolcman, — widać było zbliżającą się masę ptactwa przynajmniej na przestrzeni wiorsty kwadratowej. Zbliżyliśmy się powoli do tej falangi, a w miarę tego robiliśmy sobie coraz wyraźniejsze pojęcie o tej niesłychanej ilości ptaków. Dwa mniejsze stada, mniej więcej po sto sztuk, siedziały na piaszczystej wyspie na środku rzeki. Gdyśmy się z nimi zrównali, hrabia strzelił z Manlichera. Wtedy cała ta masa ptactwa podniosła się z krzykiem i swistem skrzydeł, które całe powietrze wypełniły strasznym hałasem. Ptaki leciały zrazu w nieporządku, potem zaczęły formować się w sznur, a na ich krzyk podniosły się na dalszym horyzoncie literalnie chmury tego ptactwa, tak, że śmiało obliczać można całą ich masę na kilkadziesiąt tysięcy sztuk.”

Z Wad-Madenu hr. Potocki i p. Sztolcman konno, a służba w części na osłach, w części na 24 objuczonych wielbłądach, ruszyli do Senaaru, gdzie karawana po dwóch dniach drogi, zrobiwszy 107 kilometrów, stanęła d. 8 lutego.

W Senaarze czekało na nich dwóch do świadczonych *shikarich* (myśliwych), wynajętych w Kargoczu, którzy podczas polowań mieli już nieodstępnie towarzyszyć: jeden, Ahmed-Idris, niezbyt czarny i o rysach semickich, hr. Potockiemu, a drugi, Mohamed-Hasabala, murzyn czarny jak heban, p. Sztolcmanowi.

Z Senaaru miało się rozpocząć polowanie w kierunku Kargoczu, odległego o 2 dni drogi. Wiadomości o zwierzynie dochodziły bardzo pomysłnie, gdyż przez 20 lat rządów Mahdiego żaden Europejczyk tam nie polował. Mieli więc myśliwi nadzieję spotkania się z wszelką grubą zwierzyną, jak słonie i żyrafy, oraz bawoły, o które hr. Potockiemu głównie chodziło. Tylko nosorożce znajdowały się już zbyt daleko na wschód. Wreszcie o parę mil angielskich od Senaaru włożył się lew łodźca (*man-cater*), zwierz straszny, który, gdy raz zakosztuje ciała ludzkiego, poluje już tylko na ludzi.

Od dnia 8 lutego, gdy myśliwi zapuścili się w lasy i puszcze Senaaru, wiadomości od nich ustały i dopiero w połowie marca przyszedł na stępujący telegram: „Omdurman, 12 marca. Wyprawa ukończona szczęśliwie. Pomędzy innymi zabilismy słonia, lwa, bawoła, hipopotama i 38 antylop. W Warszawie będziemy na święta Wielkiej Nocy.”

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 kwietnia.

Mianowania. Cesarz zamianował starszego radcę skarbu, posiadającego tyt. i char. rady dworu, Jana Kasprzyszaka, radcą dworu, w kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, oraz nadał starszemu radcy skarbu we Lwowie, Karolowi Fritzwowi tytuł rady dworu. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował wice-sekretarza ministerialnego w ministerium spraw wewnętrznych, Stanisława Grodzickiego starostą w Galicyi.

Wiadomości dycecyjalne. Archidiecezya lwowska ob. łac. Administratorem i w Mielnicy zamianowany ks. Wincenty Mroczynski. Przenie-

sieni: ks. Józef Zawisza z Baworowa do Borszczowa; ks. Aleksander Dobrowolski, b. adm. w Janowie koło Trembowlu, do Baworowa.

Dycezya przemyska. Oznaczenia expositorio canonicali: ks. Stanisław Konopacki, proboszcz w Przemycy i ks. Stanisław Kulig, komendarz w Radymnie, który również zamianowany został proboszczem honorowym. Instytuowany na probostwo w Bliznem ks. Franciszek Wolski, proboszcz w Przysietnicy. Administratorem excurrendo w Przysietnicy zamianowany ks. Wojciech Owoc, proboszcz w Izdebkach. Konkurs na probostwo w Przysietnicy rozpisano z terminem do 10 maja. Prezente na probostwo w Uhercach otrzymał ks. Michał Saepki, administrator w Polanie. Zamianowani administratorami: ks. Michał Dukiet w Rozwadowie, ks. Franciszek Dobrowolski w Nowosielcach kockich, ks. Teofil Garbalski w Dobromilu. Przeniesiony: ks. Józef Urbanek z Samoklesz do Rzeszowa. Przeniesiony na posadę w Krościenku wyżnem ks. Franciszek Pałysz, deficyent. Zmarł: ks. Kasper Maksymowicz, proboszcz w Kalinowie, w 69 r. życia, a 44 kapłaństwa R. i. p. Administratorem excurrendo w Kalinowie zamianowany ks. Adam Ziembicki, proboszcz w Lanowicach.

Silny wiatr panuje dziś we Lwowie. Rano był deszcz, lecz wiatr rozgonił chmury i przez cały dzień mamy przejmujący wicher.

Sprawa Nowickiego. Dłaczego Nowickiego przytrzymano w Hamburgu, chociaż nikt nie żądał jego aresztowania — teraz dopiero się wyjaśnia Nowicki uciekając, zapoatrzył się w fałszywy paszport, na imię „Johann Lang”. Los chciał, że właśnie za jakimś złodziejem (takiego nazwiska rozpisano w Niemczech listy goncze. Gdy więc policja hamburska dostała w swe ręce paszport Jana Langa, natychmiast okaziciela tego paszportu aresztowała. Nowicki nie miał żadnych innych legitymacyj na to przybranie narwisko, z własnym bat się wystąpił, więc odmówił wszelkich wyjaśnień. Wenczas policja dokonała rewizyi jego pakunków i wśród tych znalazła papiery stwierdzające, że rzekomy Lang jest Eugeniuszem Nowickim ze Lwowa. Zatelegrafowała więc z zapytaniem do policji lwowskiej — a reszta już wiadoma.

Nazwy ulic lwowskich. Magistrat uchwalił nazwać nowe ulice następująco: a) Przemyską z Krzyżowej na Nabelaka ulicą św. Kingi; b) równoległą do niej również z Krzyżowej na Nabelaka, a prowadzącą przez grunta Lewińskiego i Zacharzewicza, ulicą Zacharzewicza; c) z Kurkowej na Słodową obok internatu seminarzystek ulicą św. Józefa; d) z ulicy św. Marcina na Żółkiewską przez grunta realności Rudzich ulicą Krzemienieckich; e) z ulicy Adamowej z Zborowską, tj. ulicę, prowadzącą do nowej reżni miejskiej nazwaną, ulicą Karola Leszczyńskiego; f) prowadzącą od ulicy Pelczyńskiej przez grunta Krzyżanowskiego i Koronowicza: ulicą Szanców tureckich; g) z Sapiehy na Karpinińskiego wzdłuż gmachu politechniki: ulicą Ziemiakowskiego; h) z Pelczyńskiej na Stryską przez grunta Dra Kosińskiego: ulicą Kadecką; i) z Młynarskiej na Źródłąną przez grunta Mochnackiego: ulicą Zbarskiego; j) z ulicy Hoffmana Opata na Głównińską przez grunta radnego Gołabę: ulicą Duninów Borkowskich.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Żabokruki, powiat Tlumacz, nabył od Towarzystwa kredytowego ziemskiego ks. Edward Chopecki z Zawadki koło Smorza za kwotę 200.000 koron.

Jeszcze proces o awanturę przemyską. W przeprowadzonym we Lwowie w lutym procesie przeciw socyalistom przemyskim o napad na oficerów i inne gwałty, na ławie oskarżonych nie było oskarżonego Kolkiewicza, b. odpowiedział redaktora *Głosu przemyskiego*, Kolkiewicz bowiem wyjechał był zaraz po napadzie na oficerów do Londynu. Obecnie Kolkiewicz powrócił, więc go umieszczono w lwowskim sądzie krajowym w areszcie śledczym, a rozprawę przeciw niemu naznaczono na 16 bm.

Wypadki kolejowy. Ze Stanisławowa donoszą pod dnim 4 bm.: Na linii Kopeczyńskie Chodorów przerwał się wczoraj pociąg mieszany nr. 3462, przyczem wykołcił się jeden woz, nieobsadzony podróżnymi. Z ludzi nikt nie odniósł uszkodzenia. Z powodu wykołczenia wozu pociąg mieszany nr. 3461, idący w przeciwnym kierunku, spoźnił się o 3 godz. 42 min.

Z Nadworny. Prezes rady powiatowej nadworniańskiej, poseł ks. Karol Mandyczewski złożył godność prezesa tejże rady.

Powiatowa kasa oszczędności otwartą została w Gorlicach; za wszelkie zobowiązania tej kasy objął powiat gorlicki zupełną poręką.

W Borysławiu dnia 3 bm. zajęły się w kopalni wosku „Borysław” gazy w IV grupie w 5 szybie. Kilku górników jest ciężko poparzonych. Powodem wybuchu ognia niedostateczna wentylacja.

Samobójstwo. W Przemysłu Julia Kos, 18-letnia dziewczyna, niezwykłej urody, nawiąawszy stosunek miłosny z pewnym mężczyzną, opuściła przed miesiącem dom rodzicielski i zamieszkała w apartamencie, składającym się z dwóch pokoi i kuchni przy ulicy Trzeciego Maja. Nie wychodziła prawie nigdy z mieszkania i unikała starannie wszelkich stosunków z sąsiedami. Wieczorem odwiedzała ją zazwyczaj dwóch mężczyzn. W ostatnich dniach była bardzo przygnębiona, aż w środę w południe celnym wystrzałem z rewolweru w serce odebrała sobie życie. Swoją tajemnicę zabrała ze sobą do grobu.

Tytuł doktora dla techników. Odbyła się w Wiedniu pod przewodnictwem ministra oświaty Hartla konferencya delegatów wszystkich szkół wyższych politechnicznych w Austrii w sprawie udzielenia tytułu doktorskiego technikom. Obrady trwały kilka godzin. Oświadczone się zgodnie za t. m., że przy udzieleniu tego tytułu technikom potrzebna będzie pewna zmiana w egzaminach. Minister oświaty Hartl oświadczył, że jako punkt wyjścia przy reformie egzaminów na politechnikach, należy uważać rygorozą i porządek tychnę na fakultecie filozoficznym. Na to zgodzili się zastępcy.

Szczęśliwiec. Książę Don Jaime, syn Don Carlosa wygrał — jak donoszą pisma paryskie — na jakimś losie rosyjskim 250.000 fr. Do losu tego przyszedł w szczególny sposób. Wiadomo, że Don Jaime wyruszył z wojskami rosyjskimi na ekspedycyę chińską i tam został raniony. Gdy leczył się w Tokio, odwiedził go raz jeden rosyjski przemysłowiec. Książę przyjął go bardzo gościnnie, częstował herbata, a przemysłowiec tak był tem ucieszony, że darował książ-

ciu los. mówiąc, że gdyby nawet ten los wygrał, to on nigdyby się o wygranej nie dowiedział, niech więc książę służy. W kilka tygodni później, gdy Don Jaime zawiązał do portu marsylskiego, dowiedział się, że na los ten padła wygrana 250 000 fr.

Niefatydn proces toczył się wczoraj w Wiedniu przed sądem powiatowym karnym Jan Ilnicki, który twierdził, iż jest wygnany z Rosyi za przestępstwa polityczne i że Rosya majątek jego skonfiskowała, wyłudził od pewnej damy kilkaset zł. Dama owa nie chciała już nic więcej o Ilnickim słyszeć, by nie narazić się na większe straty i wyjechała do Nicei. Ilnicki podał za nią. Opuuszczając Monte Carlo, dał Ilnicki swej damie do przechowania torbę podróżną, prosząc, aby mu ją oddała w Wiedniu. Dama otworzyła torbę przy Ilnickim i stwierdziła, że wewnątrz znajduje się 120 zł. Po powrocie do Wiednia Ilnicki zażądał od owej damy zwrotu 7000 fr., które rzekomo znajdowały się w torbie. Sprawa oparla się o sąd i Ilnicki skazany został na 10 miesięcy więzienia.

Wiece katolików węgierskich, szósty z kolei już wkrótce się odbędzie. Przygotowaniem zajmuje się centralny zarząd katolickich stowarzyszeń w Peszcie, pod kierunkiem swego energicznego prezesa hr. Jana Zichy. Zebranie odbędzie się jeszcze przed wyborami t-gorocznymi do sejmku.

Wiece katolickie mają olbrzymie znaczenie. Smutno, że w naszym kraju sprawa odbywania wieców katolickich tak opornie idzie. Wedle uchwał, powziętych na ostatnim wiecu katolików we Lwowie, już przed laty następny wiec miał być zwołany. Należałoby się upomnieć o komisarzy wiecowych, aby zdali sprawę, dlaczego uchwała ta dotąd w czyn zamienioną nie została.

Sprzedany klasztor. Niedawno odbyła się w Paryżu przynusowa sprzedaż klasztoru żeńskiego Asumpcjonistów św. Augustyna za zaległości podatkowe. Klasztor ten, położony w Auteuil pod Paryżem, mieści w sobie pensyonalniżki dla dziewcząt z rodzin arystokratycznych. W klasztorze tym wychowała się także żona króla Alfonsa hiszpańskiego i wiele kobiet z domów panujących Park klasztoru, wartości 4 miliony franków, został sprzedany w drodze licytacji pewnemu rzymskiemu bankierowi za kwotę 1,400.000 fr. Rząd dotychczas nie zatwierdził sprzedaży.

Podczas wycisgów w Alag wczoraj — jak telegrafują z Budapesztu — koń „Hirondelle” przewrócił się i natychmiast zginął. Dłokej Csam-pora jest niebezpiecznie ranny.

Strajki. Z Tours telegrafują: Studzy tramwajowi strajkują od wczoraj rana.

Z Genuy telegrafują: Między robotnikami a pracodawcami przyszło do porozumienia. Strajk jest już ukończony.

Dla ochrony cesarza Wilhelma zaprowadzone są wielkie ostrożności. Zandami przybytni cesarza Wilhelma odbywają obecnie ćwiczenia z lancą. Obecnie cesarzowi, podczas jego wyjazdu na miasto, towarzyszyć będą żandarmi, zbrojni w lance. *Vossische Ztg.*, omawiając to zarządzenie, jakoteż zaprowadzenie żandarmeryi na rowerach, która również ma towarzyszyć cesarzowi w czasie jego wyjazdów, powiada, że zarządzenia te przynoszą wprost wstyd narodowi niemieckiemu. Obowiązkiem rządu jest wpłynąć na cesarza, aby te zarządzenia zostały jak najrychlej usunięte. Widocznie cesarz od zamachu w Bremie jest mylnie informowany o usposobieniu ludu. Pismo to w sposób bardzo kategoryczny podaje, że takie zarządzenia mogą narazić na śmiech cały naród niemiecki i osłabić powagę cesarstwa.

Małżeństwo paryskie. Weszłym roku stwierdzono w Paryżu siedem tysięcy kilkaset wypadków wiarotomstwa, czyli przeciętnie po sześćset na miesiąc. Jeśli zwazyc, iż tylko mała część (jak sądzi jeden z publicystów), zaledwie 10% niezadowolonych ucieka się do stwierdzania w sposób urzędowy swego nieszczęścia, to cyfry te istotnie są fatalne i nadają się nietylto do wesolych fars, ile do bardzo smutnych rozmyślań. Na 2½ milionową ludność Paryża przypadałoby chyba 70 tysięcy *ménages à trois*.

Zmarli. We Lwowie zmarł dziś w południe nagłą śmiercią pastor lutewski, Graffl, w chwili, gdy zajęty był w kościele przy ołtarzu odprawianiem uroczystego nabożeństwa z powodu Wielkiego Piątku. Śmierć nastąpiła skutkiem udaru sercowego. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym. Zmarły liczył lat 58. Przerwane nabożeństwo dokończył wikaryusz Lapschick.

We Lwowie Seweryna z Tustanowskich Bartmańska, właścicielka dóbr ziemskich, w 75 roku życia.

Ruch od dzisiaj się zaczyna
Wśród pić pięknej *vulgo* słabej,
Dookoła brzmia okrzyki:
„Z drogi, wszyscy! jadą... baby!”

Zamieszanie wielkie w domu,
Bo to sprawa jest doniosła,
Gospodynie nasze w strachu,
Aby ciasto nie przerosło.

Przygotował różnych mnóstwo
Porobiono już w zaraniu,
Waniljowe dziś powietrze
W całej kuchni i mieszkaniu.

O wszelakich świata sprawach
Pamięć całkiem zaginęła,
A pod ciasto na podkładkę
Idą naszych wieszczów dzieła.

Jeśli ciasto bez zakalca
Pieć wypuści z swych otchłani,
To i święta się udadzą,
Bo w humorze będzie pani

Gdy się jednak zdarzy *klapa*,
Prsyną wszelkie świat powaby,
Maż wykrzyknie w niebogłosy:
„A bodaj to!... ach, te baby!”

Ze stowarzyszeń.

Do tow. dla popierania nauki polskiej przystąpił, jako członkowie założyciele, ks. Arcybi kup Bilczewski, dr. A. Halban, p. A. Krechowicki, JE. dr. L. Pięta, Książę Roman Sanguszko.

Firma K. Rząca i Chmurski w Krakowie, Sąd krajowy jako handlowy upoważnił p. Tadeusza Rzącę, syna s. p. Karola Rzącę, do podpisywania firmy K. Rząca i Chmurski.

Mebłe gięte. Bracia Terocyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, Lwów, Kleparowska 15; — chłopczy zabierający meble do naprawy, a odnoszą zpreparowane i nowo zakupione.

Święcone u prezydenta dr. Małachowskiego odbędzie się w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych od godziny 1 w południe.

OFIARY.

Na odbudowanie klasztoru w Czeszochowie złożył Zygmunt Russocki ze Stryja 10 kor., a dla biednego kaleki z Ustrobniej 2 kor.

Kalendarz.

W sobotę 6 kwietnia Wielka sobota. — Zahary Prap.

Wscen'd słońca 6 kwietnia o godz. 5 min. 37, zachód o godz. 6 min. 30.

W niedzielę 7 kwietnia Wielkanoc. — Błah. P. Bohor.

Wschód słońca 7 kwietnia o godz. 5 min. 35, zachód o godz. 6 min. 31.

Prawdziwe High-Life przedstawienie urzęda codziennie dyr. Thorn w Colosseum przez wystawienie obecnego nowego programu znakomitej dobroci i pod każdym względem bardzo zabawnego, w którym udział biorą najznakomitsi artyści teatrów londyńskich i paryskich. Angielska pantomima Will Mora, zachwycająca ilustracja Lilli unosząca się w powietrzu na tle wspaniale oświetlonego zegaru mistycznego, humorystyczny bruchomowca Nadrage, wywołujący wybuchy śmiechu, znakomita ekwilibrystka na trapezie Ballerini, cudowne pieski pana Arthura, świetna śpiewaczka koloraturowa pani Castelli de Vere, niezrównani tancerze Henry, wogóle wszystkie numera programu są godne widzenia i mogący najwybredniejszy gust publiczności zadowolili. W niedzielę i poniedziałek wielkanocny odbędzie się przedstawienia popołudniowe i wieczorne z kompletnym programem.

Pogadanka.

(Aforyzmy — Achillesowa pięty dr. Kosa — Maszyny Tallarda i egzotyyczna roślinność — Zdłużenie towarzyszy — Zawsze oni — Kwiatek stylowy.)

Kraków 3 kwietnia.

Nie będąc z zawodu dziennikarzem, zawsze ten „fach” ludzki podziwiałem, — a najwięcej imponowały mi korespondencye wieńskie pewnego pisma, w których co kilka wierszy czytam jakiś cytat to francuski, to angielski, to niemiecki, co prawda zawsze z dokładnem tłumaczeniem na język polski, ale La Bruyère, Lamartine, Szekspir, Jean Paul, Victor Hugo, jak w kalejdoskopie przesuwały się przez te korespondencye, musieli mi zaimponować. Myślałem sobie zawsze: co to za encyklopedyczna głowa pisze te korespondencye, jaka znajomość języków — jaka pamięć

Podziw ten nie dawał mi spokoju, zapragnąłem i ja naśladować ten niedościgniony ideał. Po długich rozmyślaniach przyszedłem do wniosku, że „nie święci garnki lepią” i spróbowałem. Z temi moimi nieudolnymi usiłowaniami chciałbym się z czytelnikami podzielić — wykazując tylko szcziowo — technikę tej roboty. Piszę zatem: „*La modestie est un merite ce que les ombres sont aux figures dans un tableau: Me lui donne de la force et du relief.* — La Bruyère, *Caractères*.”

Do tego aforyzmu najlepiej da się przystosować p. Breiter, jest w nim bowiem mowa o skromności i zasłudze.

Piszę dalej: „*There is no vice or folly that requires so much nicety and skill to manage, as vanity.*” Swift, *Thoughts on various subjects*.

Ten Anglik znowu doskonale może być dopasowany do posta dr. Kosa, który przyszedł — po angielsku nie rozumie. — Ale niech sobie nic z tego nie robi, bo ja także nie rozumiem.

Piszę dalej: „*Magnus animus remissius loquitur, et securius.*” — Seneca, *Epistulae*.

Ta „wielka dusza” należy się oczywiście postowi Mikołajowi Wasylce, który zawsze spokojnie samą prawdę w wysokiej izbie wygłasza.

Idę dalej: „*Die Menschheit ist gross, nur die Menschen sind klein.*” Börne, *Gesammelte Schriften*.

Tak musi sobie myśleć prezydent Małachowski, gdy mu kto przypomni Excel. Korytowian. Mogłbym tak długo, długo jeszcze cytować aforyzmy we wszystkich językach europejskich i dostosowywać je do naszych „wybitnych” osobistości, ale niechęć znudzić czytelnika, dodam tylko jeszcze jedyny aforyzm, przerobiony z mowy Ungera, a mianowicie: Tow. kredytowe ziemskie jest jedną z czterech pięt achillesowych dra Kosa.

Zawzięty ten człowiek walczy jak law z krajowymi instytucjami finansowymi; sponiewierał bank krajowy o marnych 500 zł., nastaje na Tow. kredytowe ziemskie, bo chłopom na długie hipoteki nie daje gotówki, i rozpacza że „bank kryszanski” rozleciał się, zanim on posłem został. Ale to trudno, kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi.

Jeden z moich znajomych ma ten „pech”, że zarządza kamienicą w Krakowie. W kamienicy tej okazała się potrzeba zarekwirowania artyleryi miejskiej z maszyną Tallarda. Znajomy mój w najprzyczwoitszych słowach przedstawił magistratowi nieodzowną konieczność zaaplikowania Tallarda, tem więcej, że dom przez niego administrowany nie był wcale greckim pałacem na Franzensringu i panowała w nim wszechwładnie obstrukcyja. Niestety przyszedł za późno, bo na podanie wniesione jeszcze przed dwoma miesiącami nie dostał ani odpowiedzi ani Tallarda. Coż się okazało? Oto magistrat ma tylko jednego Tallarda, który wszystkim zapotrzebowaniom wystarczyć nie może, to też „organ magistratu” będący „dyrektorem od tego interesu” doradził mu, aby polecił nieczystości wypuścić na ogródek, co znakomicie ziemie użyźni.

Podnieść należy istotnie tę bystrość, z jaką kwestya rozstrzygnięta została. Jeżeli tak dalej pójdzie, to Kraków będzie miał tak użyźnioną ziemię, że nie zajdzie wcale potrzeba wyjazdu do południowych krajów — gdyż najbujniejsza roślinność okryje nasze podwórza, ogródki, ryzostyki i ścieki. Może trochę pachnąć w mieście nieładzie — ale co to szkodzi? I tak brud w kamienicach krakowskich przypomina kraje południowe, złudzenie będzie zupełniejsze, dokładniejsze.

Takiemu zupełnemu złudzeniu uległ także tutejszy organ towarzysza Ignacego, poszczepając w świat sensacyjną wiadomość o zapożnieniu nadziemem utaskawianiu straconego niedawno Balcera, i tak nad tem sroźsze biadał, że cwał nieboszczyka do godności towarzysza nie podniósł.

Zaszczyt ten na wiele nieprzydobył się straconemu który i tak wszystkich honorów został pozbawiony, pogłoskę jednak puściło się w świat, aby mieć możność przypiąć do niej kilka uwag o administracji pocztowo telegraficznej, które zdają się być równie prawdziwe jak sama wiadomość o zapożnieniu nadziej depesz utaskawiającej.

W znakomitej komedii Freitaga „Die Journalisten“ uczy stary redaktor młodego adepta dziennikarskiego rzemiosła: Pisać można wszystko — i wszystko drukować. W następnym numerze znajdzie się zawsze tyle miejsca, aby poprzednio podaną wiadomość odwołać. Tymi zasadami kieruje się także tutejszy organ antysemitki, który niedawno zamieścił krociotką ale wymowną notatkę: „Zawsze oni! Wczoraj przejechał tramwaj na ulicy Grodzkiej żyda“. Co prawda okazało się, że tramwaj nigdy — ani żyda ani katolika nie przejechał, — ale: „zawsze oni“ zrobiło kolosalny efekt.

Tak to się u nas pisze dla efektu — ale wszystko to bajki wobec efektownego artykułiku w 85 numerze organu p. p. s. d. — Artykułik ten rozpoczyna się od słów „Szubrawa kanała“, — a kończy: „jedyną odpowiedzią jest ślina i kopnięcie nogą“. Prawda, jakże to ładne?

H. S.

Sztuki piękne.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego: W piątek z powodu wielkiego tygodnia nie będzie przedstawień.

W niedzielę o godz. pół do 4 po południu (po cenach znizowanych popołudniowych) a dochoch Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Romantycyzi“ kom. w 3 akt. Edm. Rostanda. Zakończy „Wesele przy latarniach“ operetka w 1 ak. J. Offenbacha.

W niedzielę wieczór o godz. pół do 8 na dochoch Towarzystwa wzaj. pom. artystów sceny lwowskiej „Traviata“, opera w 4 ak. Verdiego. Występ L. Marek i Al. Mysziugi.

W poniedziałek o godz. pół do 4 popoł. „Nawojka“ komedya w 3 aktach Stan. Rosowskiego.

W poniedziałek o 7 wiecz. „Wesoła dwójka“ operetka w 3 ak. C. M. Ziehrera.

We wtorek o godz. pół do 4 popołudniu po cenach zwykłych dramatu „Fatinica“ operetka w 3 ak. Soupego.

We wtorek o godz. 7 „Straszny dwór“ op. w 4 aktach St. Moniuszki. Występ Aleksandra Mysziugi.

We środę po raz III. „Złote runo“ dramat współczesny w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego.

W czwartek po raz I. „Życie na żart“ sztuka w 5 akt. Gahryeli Zapolskiej; z udziałem całego personelu.

W piątek „Manon“ opera w 4 aktach Masseneta I. gościnny występ Ireny Bohuss w party tytułowej.

* Konkurs na napisanie „Historji synodu Piotrkowskiego“ z terminem do 1 lipca 1903. ogłosiła warszawska Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Nagroda 500 rs.

MAŁY FEJLETON.

Katedra na Wawelu.

Tegoroczne święta Wielkojnocy stanowią b. d. dla Krakowa, a i dla całego społeczeństwa

chwilej podwójnie pamiątkową: obok bowiem uroczystości kościelnej, upamiętnia się pierwszym nabożeństwem, odprawionem w katedrze na Wawelu po jej odnowieniu. W dniu tym katedra, po długim zamknięciu, będzie znowu otwarta dla publiczności.

Pierwotna katedra na Wawelu, aż do Władysława Hermana, była drewnianą i stopniowo zmieniała się w murowaną. Gdy zaś w r. 1306 padła pastwą pożaru, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki odbudowali ją w stylu gotyckim. Z biegiem wieków pobożność królów i biskupów powiększała gmach świątyni przez dobudowywanie kaplic, które okalają nawę główną, ze zaś smak się zmienił, przeto powstały dobudówki w stylach rozmaitych, a nawet w samym kościele czyniono zmiany, zacierając coraz więcej styl i wygląd jego pierwoty. Najbardziej zeszpecono katedrę w wieku XVII, kiedy to (za biskupa Lubieńskiego) zmieniono jej styl bazylikowy, podwyższając nawy boczne do wysokości głównej. Tym sposobem okna nawy głównej wychodziły już nie na dachy naw bocznych, jak dawniej, ale do wnętrza tych naw, co świątynię uczyniło ciemną i ponurą. Usunięto kolorowe witraże i polichromię kościoła.

Poczynione zmiany wewnątrz nie przyczyniły się również do upiększenia. Dawniej np. ołtarz św. Stanisława, znajdujący się na środku kościoła, był niski i nie zasłaniał reszty świątyni. Kiedy jednak po napadzie szwedzkim, sprawiono nową trumienkę, niepotrzebnie ołtarz podwyższono, a nadto nakryto go kopułką, która dzisiaj dzieli kościół na dwie części. Dokonano przytem wielu innych zmian, które do reszty zeszpecały świątynię, chylącą się coraz więcej do upadku.

Dopiero ks. kardynał Dunajewski zaopiekował się budową pamiątkową i odnowił kaplicę Zygmuntofską, obecny zaś ks. biskup, ks. Puzyra, dokonał odnowienia reszty katedry.

Przy odnowieniu zwyciężyła zasada, iż należy uszanować dodatki późniejsze, a to ze względu na wiele cennych szczegółów, jakkolwiek sprzeciwiają się one pierwotnemu stylowi kościoła. Prof. Odrzywolski, który kierował odnowieniem, był wprawdzie innego zapatrywania, ale, przegłosowany, poddał się zdaniu większości i przy restauracji ściśle się doń zastosował.

Z powyższego wynika, że usunięto tylko takie dodatki czasów późniejszych, które bądź nie posiadały żadnej wartości artystycznej, bądź też były tak zniszczone, iż nie dały się już odrestaurować. Wygląd wewnętrzny katedry nie wiele też różni od dawnego. Z ważniejszych zmian wymienić należy: przywrócenie baldachimu kamiennego nad pomnikiem Łokietka, przywrócenie ścian rzeźbionych ze stalami i kraty bramowej, oddzielającej prezbiterium, oraz koronek kamiennych w oknach nawy głównej. Nie wykonano zaś jeszcze paru innych zamiarów, jak przeniesienie pomnika Jagiełły do południowej nawy bocznej, oraz pomnika Potockiego, na którego miejscu stanie pomnik poświęcony Annie Cylejskiej. Staną nadto trzy inne pomniki, poświęcone trzem królowym: św. Jadwidze, św. Elżbiecie i św. Zofii. Profesor Odrzywolski dąży do przywrócenia polichromii i w tym celu pozostawił na murach wizerunki kilku figur, które wydobyl z polichromii dawniejszej, ażeby ułatwić odtworzenie stylu przyszłym wykonawcom.

Z kaplic odrestaurowano dotychczas trzy: tak zw. Gamratów, drugą, gdzie znajduje się pomnik biskupa Grota i Zygmuntofską.

Z robot zewnątrznych przedewszystkiem na wyszczególnienie zasługujące wzmocnienie murów kościoła i restauracya dwu wież katedralnych, zwłaszcza Zygmuntofskiej, gdzie musiano kłaść fundamenty, których brakowało. W projekcie jest przywrócenie jeszcze trzeciej wieży, dziś już nie istniejącej, „wieży srebrnych dzwonów“, na wzór której, jak twierdzą, miała powstać wieża kościoła Maryackiego.

Otwarcie katedry na Wielkanocę nie świadczy zatem jeszcze o ukończeniu jej restauracyi. Potrzeba ona jeszcze lat parę, ale nie będzie już przeszkadzało zwiedzaniu świątyni, albowiem

roboty wewnętrzne będą prowadzone przeważnie w kaplicach.

Odnowienie katedry wawelskiej jest wstępem do zapowiedzianej restauracyi całego zamku na Wawelu, co wobec wniesionej już w parlamencie ustawy rządowej, raz może przecie wyjdzie ze sfery projektów i życzeń społeczeństwa.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dzisiaj nad ranem na plantach teatru wyrobnik Marea i czeladnik piekarski Bruno Schmidt napadli bez powodu na murarza Józefa Biedę i pomocnika Micińskiego i ogromnie ich pobili i pokaleczyli tak, że po mieście rozszala się wiadomość o spełnieniu zaborstwa. Obaj żyją, są tylko ciężko ranni. Bieda ma w piersiach ogromną ranę od pchnięcia szczyrkowicy, Micińskiemu zaś wybił Schmidt bokserem kilka zębów i okaleczył mu głowę. Obu awanturników aresztowano.

— Dziś wstrzymano partję 150 robotników, jadących do Prus, a niemających należytego za bezpieczeństwa. Prowadził ich właściciel Łoda z Bunikowic, nie mając żadnego do tego upoważnienia. Wychodzący nie podpisywali żadnego kontraktu niemieckiego. Łoda dostarczył im fałszywych paszportów, o ile tego potrzebowali.

— Nad ranem zerwała się w Krakowie wielka burza z wichrem północno-zachodnim, który później złagodniał. Po wsiach okolicznych pozrywał wicher dachy z domów.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Ks. arcybiskup Stablewski jest nieco cierpiącym i dla tego w tym roku zwykle wielkanocne przyjęcie u ks. arcybiskupa się nie odbędzie.

— W tych dniach wyjdzie z więzienia w Toruniu Leitgeber i powróci do Ostrowa, gdzie będzie dalej wydawał „Gazetę ostrowską“.

— Całe grono robotników wygnędzianych przybyło dziś w Śremie przed magistrat i prosilo o odesłanie ich do kraju. Byli to robotnicy z Galicyi w wieku od 15—18 lat. Głównem ich pożywieniem w ostatnim czasie były ziemniaki i wódka, na święto tylko jedli chleb.

— W Śremie przesłuchano 8 gimnazjalistów, w sprawie rzekomego spisku studentów, wszyscy odmówili zeznań.

— Niemiecki proboszcz ks. Tonis w Berlinie wystąpił ostro przeciw założeniu przez robotników polskiego stowarzyszenia. Powiedział: Żyćcie w Niemczech, musicie uczyć się po niemiecku, mam przez was kłopot z policją.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Rybacy w Zawierciu znaleźli w stawie zwłoki Stefana, byłego dyrektora odlewni w Porębie mrzygódzkiej. Szukano go od 1 kwietnia na próżno. Zwłoki były do połowy w worku. Sprawa jest tajemniczą tak jak przed niejakim czasem zniknięcie inżyniera Kurt-Melville'a.

— Ruskij Listok w sprawie przesiedławiania Polaków w Niemczech występuje przeciw hakatyzmowi, który sprzeciwia się poczuciu prawa. Nazywa postępowanie hakatystów brutalnym.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Rzeka 5 kwietnia. Przybyło około 70 dziennikarzy słowiańskich. We Fiume przyjął przybyłych osobno utworzony ku temu komitet z dr. Mazzurą, redaktorem „Obzoru“ na czele.

Polacy są licznie reprezentowani, między innymi przybyli: pp. Chyliński, Chmielowski, Ludwik Stasiak, Zdzichowski, Ostaszewski-Baranowski, Włodz. Lewicki, Ludw. Masłowski, Starzewski, Adam Bieńkowski, Zygmunt Skirunt i inni.

Przybyło wielu Czechów, między tymi pp.: Howorka, Kuffner, Ryba, Anyr, Błażek, Kummer oraz kilka pań czeskich.

Przybyli Słowacy z p. Hurban-Wojanskim na czele, dalej Stoweńcy i Kroaci również z paniami.

Wszystcy odjechali dziś w samo południe na parowcu „Villam“ wprost do Dubrownika, żoład przybędą w sobotę w południe. Pogoda piękna. Rolę gospodarza na pokładzie parowca pełni dr. Mazzura.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya.

Praga 5 kwietnia. Komitet wykonawczy narodowo-postępowego stronnictwa odbył wczoraj pod przewodnictwem swego prezesa Skardy posiedzenie, o którym wydano następujący komunikat: Obecni pp. Błażek, Brdlik, Brzorad, Celakowski, Władysław Dworzak, Engel, Forzt, Prokop Gregr, Henryk Gregr, Herold, Koenig, Pacak, Placek, Podlipny, Schwarz, Sileny. Usprawiedliwili swoją nieobecność pp. Anyz, Kaftan, Kaizl, Kramarz Stransky, Vyhodil i Zacek.

Prezes klubu czeskiego Pacak zdał sprawę z uplynionej sesji parlamentarnej.

Na podstawie referatu rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos w kierunku formalnym pp. Pacak, Engel, Forzt, Celakowski i Gregr a w rzeczowym Pacak, Placek, Herold, Sileny, Engel, Gregr Brzorad, Prokop Gregr, Koenig.

Dyskusya z powodu obszernych rozmiarów i później pory została przerwana i dalszy jej ciąg odbędzie się po świętach.

Posiedzenie trwało od 10 przedpoł. do pół do 4 popołudniu.

Anglia i Transvaal.

Capetown 5 kwietnia. Pośrednik pokojowy Majer de Koch został 12 lutego w Belfast przez Boerów oskarżony o zdradę stanu i rozstrzelany.

W Chinach.

Waszyngton 5 kwietnia. Wojsko amerykańskie, znajdujące się w Chinach, przygotowało się do wyjazdu, który ma nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Różne.

Wiedeń 5 kwietnia. Wkrótce ogłoszona będzie nominacya hr. Stanisława Pinińskiego na szefa sekiyi w ministerstwie rolnictwa.

Petersburg 5 kwietnia. W Eriwanie dało się w nocy uczuć silne trzęsienie ziemi, które trwało minutę.

Paryż 5 kwietnia. Według wczoraj po południu wydanego biuletynu nie jest stan zdrowia Waldecka-Rousseau niepokojącym.

Paryż 5 kwietnia. „Temps“ w artykule naczelnym omawia stosunek Włoch do trójprzymierza i twierdzi, że znaczącym jest sam fakt, iż trójprzymierze zależy od odnowienia traktatów handlowych. Nie jest ono już jak dawniej punktem wyjścia polityki światowej.

Paryż 5 kwietnia. Prasa żywo komentuje rozkaz udzielony admirałowi Dirlewowi, aby z okrętami rosyjskimi wyjechał z Tulonu, nie czekając przybycia prezydenta Loubeta. Dzienniki nacjonalistyczne widzą w tem dowód, że stosunek Francji do Rosji jest zachwiany, że rząd rosyjski dał Francji do zrozumienia, iż nie pochwala jej zbliżenia się do Włoch.

Londyn 5 kwietnia. Salisbury o tyle ma się lepiej, że zaprzestano już wydawać biuletyny.

Madryt 5 kwietnia. W Granadzie zakazano procesyj, które się zwykle tam odbywają w Wielkim tygodniu. Także w Madrycie i Barcelonie wydane być mają takie zakazy.

Londyn 5 kwietnia. Sprawozdanie komisji parlamentu dla przedłożenia, dotyczącego cywilnej listy króla, proponuje ustanowienie tej listy w wysokości 470.000

funtów szterl. rocznie, włącznie z 110.000 funtów dla prywatnej szkatuły królewskiej; zaproponowano prócz tego dla księża Kornwali i Jorku 20.000 funtów, dla księżnej 10.000 funtów.

Dział ekonomiczny.

— Zasewy na Węgrzech Z Budapesztu telegrafują: Ozimina przezimowała częścią wystarczająco dobrze, w niektórych miejscach bardzo dobrze; gdzieniedzie wymarza. Zasiewy wosenne (jare) zaczynają kielkować. Marcowy mróz wyrządził tu i ówdzie szkody na pewnych przestrzeniach. W wielu miejscowościach daje się czuć brak paszy.

— Odmuśnienie 5 kwietnia. Wskutek wzajemnego bojkotu, prowadzonego przez Niemców i Czechów od czasu ostatnich wyborów do Rady państwa, czeszy plantatorowie buraków z powiatu prosciejowskiego uchwalili przed kilku miesiącami nie zawierać kontraktów o dostawę buraków z fabryką cukru w Bedlhoszt, której właścicielem jest p. Primavesi, a natomiast oddać buraki czeskiemu Towarzystwu rolniczo-cukrowniczemu we Vrbatku.

Ponieważ jednak ta fabryka nie jest w stanie przerobić tyle buraków, ile jej ofiarowano, zarząd jej zawarł układ z zarządem fabryki w Belhoszt, mocą którego odstępowal tej ostatniej pewną część zakontraktowanych buraków. Aby nakłonić producentów do odpowiednich zmian w kontraktach, zaprosił ich zarząd fabryki na zgromadzenie, na które przybył także poseł sejmowy dr. Perak.

Mimo usilnych namawiań ze strony zarządu, czeszy producenci nie zgodzili się na zmianę kontraktów i obstają stanowczo przy postanowieniu niedostarczania buraków cukrowni Primavesiego.

— Nowe kopalnie złota. Giełda warszawska otrzymała zawiadomienie o odkryciu pokładów złota w Finlandyi w gub. Uleaborskiej. Główne pokłady znajdują się na wybrzeżach rzeki Iwanioi. Uleaborski gubernator zatwierdził już warunki wynajmu złotodajnych pokładów. Organizuje się już w obecnej chwili kilka towarzystw w celu użytkowania tych pokładów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 kwietnia. Giełda wiedeńska z powodu Wielkiego Piątku dziś przez cały dzień zamknięta.

Frankfurt d. 5 kwietnia. Giełda wiedeńska Anstryackie kredyty 222—, Kolej państwowa 148-90, Alpy 1—, Disconto 186-25, Laura 185-40.

Berlin d. 5 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 85-05 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 44-20, Anstryackie kredyty 1—, Disc. Commandit 1—.

Paryż d. 5 kwietnia. Giełda wiedeńska. Trzyprocentowa renta 101-47. Mąka 23-75.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 5 kwietnia. (Przedruk z urzędowej Gazyety Lwowskiej): Pszenica gotowa 7-45 do 7-80, pszenica gotowa nowa 7— do 7-85, żyto gotowe 6-60 do 6-80 żyto gotowe na terminy 6-20 do 6-75, owies obroczny gotowy 6-45 do 6-70, owies na terminy 6-40 do 6-65 je czmień pastewny 5-45 do 5-70, jęczmień brow. 6-40 do 6-75, groch do gotowania 7-50, do 11-50, wyka 8—, do 8-50, nasienie linaie — do —, nasienie konopne —, bób — do —, bobik 6-20 do 6-50, hrączka 7— do 7-25 konczyna czerwona galicyjska 42— do 60—, biała 35— do 75—, tymotka 20— do 26—, szwedzka 50— do 90— kukurudza stara — do —, nowa 50-00 do 6—, chmiel stary — do —, nowy sa 65 kilo — do —, rzepak 10-25 do 10-60, groch pastewny 6-50 do 6-75, linianka — do —.

Spirytus loco sa 50 litr. gotowy 16-75 do 17-25 na terminy 16-25 do 16-60, warranty — do —.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Specjalista w chorobach ocznych

Dr. Leon Gruder

b. e. asystent, pierwszy operator i demonstrator na klinice ocznej rady dworu prof. Fuchsa we Wiedniu ordynuje obecnie przy ul. Krakowskiej 26

Podwójna nić.

Napisana

Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy.)

— Nigdy pani nie mogłabyś wyznać większej prawdy, miss, nawet gdybyś pani na to pocałowała biblię. Aj, to cudowny kaznodzieja, ten nasz pastor! — I Clutterbuck spojrział na swego ojca duchownego z dumą i przeświadczeniem o wyłącznej swojej własności jego. — Gdy on mówi kazanie, to tak, jakby woda przepływała przez srebrną trąbę, tak to wygląda. Nigdy dotąd podobnych nie słyszałam, nigdy ani uchem nie słyszałam, ani okiem nie czytałam. Może pani słyszała jego kazanie o suchych gałęziach, miss? Elfrida zaprzeczyła głową.

— Przykro mi to wyznać, ale nie słyszała.

— No to nies częście pani jest większe od winy pani, jak to mówią, bo nigdy nie słyszano słodsze go kazanka. Tak ja powiedziałem do swojej kobiety. „Daj mi naszego pastora o suchych gałęziach, a ja ci odniosę palmę nad każdym innym kościołem czy kaplicą!“ A ot jest nasz sąsiad Higginson. To jeden z niezależnych, żeby pani wiedziała, i wielkie robi rzeczy z swego mi-

nistra niezależnego z Sugdena, co jest bardzo naturalne I on powiada, że nie ma nic nad ich ministra, gdy jeździe na drabinę Jakóbową — to coś cudownego, ale ja mówię, że nasz pastor może wycisnąć więcej mleka dla dzieci z tych swoich suchych gałęzi, niżby go można znaleźć w całej kaplicy sugdenkiej. A co ja mówię, to i twierdzą i zawsze będą twierdził.

Pastor się zaśmiał.

— Miss Harland właśnie mi wykladała piękność próżności, a ty widocznie postanowiłaś sobie zrobić ze mnie ilustracyę jej wywodów.

Ogrodnik spojrział na niego zadumany.

— Tak, tak, są gorsze rzeczy od próżności, powiem śmiało, przypuściwszy, że nie trzymamy się złych rzeczy, aby szukać w nich powodu do próżności, ale czego nie mogę znieść spokojnie, to ludzi, którzy czucia mają daleko piękniejsze, niżby się zdawać mogło. Z tego jakie sobie pozory nadają.

— Nie ma wątpliwości, że to są ludzie oburzający — rzekł pastor, patrząc w oczy Elfridy.

— Wszyscyśmy tacy, jak nas Opatrzność stworzyła, sir i dla mnie nie ma wątpliwości, że gdybyśmy mieli tylko sposobność do tego, to wielu z nas odeszłoby napowrót do warstwu swoje twarze, aby je zmieniono. I tak, jeżeli się rodzimy pod znakiem Wenery, to jesteśmy ładni, a jeżeli się rodzimy pod znakiem Saturna, to jesteśmy brzydkie i oóż z tego za korzyść kłócić się z planetami?

— Jesteś pan bardzo filozoficznie nastrojony — zrobiła uwagę Elfrida.

— Tak, tak, miss, słuchaj pani, co pani powiem: Gdybyśmy mieli możność urabiać siebie samych, wszyscy bylibyśmy ładni, a gdybyśmy mieli możność urabiać innych, wszyscy bylibyśmy brzydkie. Ale Opatrzność umie dobrze urządzać toteż jesteśmy tacy, jak pani widzi i wszystko, jest najlepście. Tylko to, co skłoniło Opatrzność, że dała taką ładną, prostą postawę męską takiemu nędzemu półgłówkowi jak mój sąsiad Higginson, to jedno, co mnie zadziwił.

— Czy Higginson jest z gatunku próżnych ludzi? — zapytała Elfrida.

— Nad pojęcie, miss, nad pojęcie! — zakrzyknął Clutterbuck uradowany. — Pani w tej chwili ujęłaś gwóźdź właściwą stroną, nie ma wątpliwości. Próżny, to jest właściwe słowo w tym razie. W głowie mu się doprawdy przewróciło od przyglądania się sobie samemu. Tylko, że przykrą stroną tej sprawy jest fakt, iż ten człowiek nie jest tak dumny ze swojej piękności, którą wygodnie może cały świat podziwiać, jak ze swoich zdolności do nauk, których ma mniej, niż nowonarodzone dziecko, z wyjątkiem takich dzieci, które się rodzą idiotami.

Elfrida skinęła na to głową.

— Ludzie często puszą się więcej temi, czego nie mają, niż tem, co jest ich własnością.

— Nigdy pani nie widziała jeszcze takich ograniczonych ludzi, jak ci Higginsonowie, nigdy a przecież oni są przekonani, że wiedzą więcej

niż świat, jego zaś żona razem z nim w to wierzy. O tu któregoś dnia farmer Larkinson przyszedł do mnie poradzić się co do jednej krowy swojej, co zachorowała i nie mógł wcale opisać mi symptomów tej choroby, a zaraz Higginson musiał się wtargnąć do naszej rozmowy i wetknął swój patyk w nasze ciasto, jak to mówią. Otóż moja kobieta — która służyła u jednego archidyacona, nim wyszła za mąż — i wie naturalnie wszystko, co się tyczy krow, ale Higginson musiał przyjść i zagadać ją, zanim jeszcze słowo wypowiedzieć mogła i zamiast niej on musiał wydać opinię, która nie była warta tego tchu, jakiego była potrzebna, aby ją wymówić, a tembardziej już tego czasu, jakiego trzeba było do jej wysłuchania. Oh, to smutny i godzien litości widok, widzieć ludzi tak pozeranych próżnością, że nie mogą sami pojąć w żaden sposób, iż ich sąsiedzi znają się na rzeczy odrobinę lepiej, niż oni.

— Kwestya w tem tyko leży, co to za ludzie, i co to za jedni ci sąsiedzi — dodał mr. Cartwright.

— Mogą mieć swoje wady — mówił dalej Clutterbuck tak, jak gdyby było w tym przedmiocie miejsce na wielkie wątpliwości, a on sam czynił tylko wspaniałomyślnie ustępstwa na rzecz możliwości — ale dziękuję Opatrzności, że próżność nigdy nie ma ją w rzędzie moich właściwości. Wiem, że nigdy nie był taki, aby było czego długo na mnie patrzeć, ale nigdy to nie było kolotewką dla mego spokoju, bom przeko-

nany, że ładny mężczyzna, to najbliższy krewny pałuby z za okna fryzjerskiego. Piękność jest dla kobiet, mojem zdaniem — a i one odrobinę lepiej wychodzą na tem, jeżeli jej nie mają, skoro — dzie o to, aby siedziały w domu i pilnowały własnych swoich parw narooowych, a nie biegaly ustawicznie po całej parafii, jak gromada wystrójnych motyli. I nie ma nikogo w całym hrabstwie, kto by tak rozumiał na rózach, jak ja, to też nie jest to rzeczą naturalną, żeby mnie, uczonogo ogrodnika, lekceważył taki sąsiad Higginson, który tyle się rozumie na ogrodzie, co jako na pieczeniu i tyle i punktem i pausa, jak to mówią.

— Higginson, jak się zdaje, jest udęceniem twego życia — rzekł pastor sposobem pocieszenia go.

Clutterbuck westchnął.

— Byłby udęczeniem i dla pana, sir, mogę to śmiało powiedzieć, gdybyś pan miał to nieszczęście mieszkac z nim drzwi o drzwi. Nigdyś pan nie widział nic równego jego ograniczoneści. I on i jego żona musieli przyjść do mnie i do fermera Larkinsona i prawić mu kazania i nauki jakies o krowach, o których nie wiedzą absolutnie nic i to nie wstyd dla nich, lecz tylko tak jest.

(C. d. n.)

Tran rybi leczniczy sprzedaje pp. aptekarzom, droguistom, sklepom korzennym WOLF CZOPP Żółkiewska 2.

